

BERNARD SHAW

STARY REWOLUCJONISTA

A

NOWA REWOLUCJA

1921 R.

SKŁAD GŁÓWNY: WARSZAWA, GEBETHNER I WOLFF.

BERNARD SHAW

STARY REWOLUCJONISTA A NOWA REWOLUCJA

WŁASNOSC

Henryka Wiczerka
S. Remont - Warszawa

1921 R.

SKŁAD GŁÓWNY: WARSZAWA, GEBETHNER I WOLFF.



33193

11

DRUK R. OLESIŃSKI, W. MERKEL I S-ka
WARSZAWA, UL. CHŁODNA 37, TEL. 69-46.

dził, również pielęgnował brodę, lecz był jeszcze mniej podobny do Boga Blake'a i Hioba. Lecz p. Hyndman, któremu równie mało za-
żęć mogło na upodabnianiu się do Samuela Smiles'a, jak do Jeho-
wy, przyszedł na świat z najzupełniej odpowiednią brodą (przynaj-
mniej nikt z żyjących nie widział go bez niej) i zawsze tak żywo
przypominał wizję Blake'a, iż trudno jest uwierzyć, że nie jest on
oryginałem, a obraz Blake'a kopją. Nikt w angielskim ruchu socja-
listycznym nie zdobył się nigdy na to nawet w przybliżeniu. Pan
Wells jest tak beznadziejnie obezwłosiony, że jego ujawniona tę-
sknota do ogolenia Marxa może być wyrazem zawistnego obrazo-
burstwa. Broda p. S. Webba a la Badinguet nie jest w modzie. Moja
własna broda jest tak podobna do kępki wypłowiałej trawy, że zwie-
rzęta oswojone próbowały ją skubać. Wiliama Morris'a olimpijskie-
go wieńca kępkowatych włosów i Dürerowskiej brody nie mógłby
nosić żaden mniej wielki człowiek bez narażenia się na nazwę po-
zera; lecz był on podobny do Jowiszowego Boga w Rafaelowskiej
wizji Ezechiela, a nie do Jehowy Blake'a. Jedynie p. Hyndman, bez
wysiłku, bez afektacji, bez intencji, zamienił swą trybunę, która by-
ła nieraz tylko pożyczonym krzesłem ustawionym przy zbiegu

ulic, na boski tron wyłącznie mocą swej brody i postaci. Nawet on sam nie mógł nie uznawać swej brody, chociaż był jedynym człowiekiem, który nie mógł jej widzieć. Zmuszała go ona do noszenia tużurka, choć jego naturalną najulubieńszą odzieżą byłaby raczej czerwona koszula. Zmuszony był głosić walkę klas, przy rany w insygnia klasy, którą namiętnie zwalczał. Miękki kapelusz o szerokim rondzie, którym zastąpił zarzucony w chwili rozpaczcy cylinder, stał się natychmiast kapeluszem Wotana i uczynił go jeszcze bardziej boskim. Panu Wells'owi udało się ośmieszyć brodę Marxa, przyrównując ją do worka z obrokiem. Niechaj spróbuje swych sił, jeśli się waży, na brodzie p. Hyndmana. Próby jego będą daremne. Dla przekonania się o tym wystarczy jedno spojrzenie na doskonały portret, zdobiący kartę tytułową ostatniej książki p. Hyndmana.

Rozwodzę się nad tym odosobnionym majestatem p. Hyndmana, gdyż jest on znamiennym dla jego roli w ruchu socjalistycznym. Jako przywódca socjalistyczny — a zawsze był przywódcą — nigdy nie nadawał się do pracy zbiorowej. Nie dlatego, żeby był kłótlwym (choć czasami umiał być prawdziwym Tybalem), gdyż nie był przywódcą w ruchu, który nie byłby gotów ustąpić mu w każdej

chwili. I nie dlatego, żeby broda jego niosła ze sobą klątwę pierwszego przykazania. Ale dlatego, że posiadał, co jest nader rzadkie wśród praktycznych polityków angielskich, kosmopolityczny umysł, historyczny punkt widzenia, europejski zakres zainteresowań. Do socjalizmu municypalnego, „socjalizmu gazowo-wodociągowego“, jak go nazywał, nie nadawał się zgoła. Również, jako nawskroś rewolucyjny socjalista, Hyndman wiedział, że Trade-Unionizm stanowi część obecnego ustroju, będąc poprostu rubryką „winien“ rachunku kapitalizmu i, że stowarzyszenia spółdzielcze w ramach kapitalistycznego ustroju nie są rozwiązaniem kwestji społecznej.

Otóż zdarzyło się, że w najbardziej czynnym okresie publicznego życia p. Hyndmana, Hurtownia Stowarzyszeń Spółdzielczych rozwijała się wspaniale, a ogromny nowy aparat samorządowy na całym terenie naszego kraju umożliwił po raz pierwszy bezprzykładowy rozrost „socjalizmu gazowo-wodociągowego“. Pan Sidney Webb¹⁾

¹⁾ Sidney Webb — znany autor źródłowych prac: „Historji Trade-Unionizmu“ (istnieje przekład polski), „Demokracji przemysłowej“ i szeregu innych. Profesor prawa administracyjnego na Uniwersytecie Londyńskim, przywódca kierunku reformistycznego w angielskim ruchu robotniczym, założyciel wraz z G. B. Shaw (w r. 1884) „Stowarzyszenia Fabianów“.

wyczuł okazję i rzucił się ku niej wraz z całym stowarzyszeniem Fabjanów. Pan Hyndman wzgardził nią i nie chciał uznać, że droga do socjalizmu wiedzie poprzez przedmieścia i wzdłuż linii tramwajowych. Morris, zawsze gruntownie praktyczny, nie był większym wielbicielem przedmieść od p. Hyndmana, lecz wiedział, że praca Webba powinna być zrobiona i udzielił jej swego błogosławieństwa z przyzwoitej odległości, wraz z usprawiedliwieniem się (za odległość), iż nie jest to robota dla artysty. Sidney Webb widział także, że wysiłki, czynione przez Morris'a i Hyndmana w celu organizowania robotników w nowe socjalistyczne stowarzyszenia, zawiodły równie beznadziejnie, jak poprzednie próby Owen'a i Marxa i, że socjaliści muszą przyjąć formy organizacji, stworzone żywiołowo przez samych robotników, i uświadomić im w pełni tę ich zdobycz przez zaznajamianie ich z jej historią i zakresem. Stąd sławna „Historja Trade Unionizmu” Webba i jego rozprawa o „Demokracji przemysłowej”: herkulesowa praca, której nikt prócz Webba i jego niezwyklej żony nie podjąłby się, lub nie mógł dokonać. Pan Hyndman, pochłonięty zagadnieniem rozwoju rewolucji, otwarcie gardził taką orką. Wymowny był, gdy chodziło o czartyzm, marxizm i pierwszą

Międzynarodówkę, ale Stowarzyszenie Zawodowe MeCHANików i jego przeszłość nudziły go prosto.

W rezultacie, w ciągu ostatnich dziesięciu lat XIX i pierwszych 10-ciu XX wieku, p. Hyndman był często pozostawiany na uboczu, podczas gdy „Municipalne przedsięwzięcia” i organizacja Parlamentarnej Partji Pracy przez Trade-Uniony posuwały się naprzód w szybkim tempie. Nie były to sprawy, wymagające uderzająco posągowej postaci, a p. Hyndman jest właśnie tylko uderzająco posągową postacią, lecz pochłaniały one w zupełności wszystkich zdolnych szeregowców i oficerów socjalizmu; tak się więc stało, że p. Hyndmanowi pozostała świta ludzi dość wiernych, lecz niezdolnych i katastrofalnie niezręcznych. Dość spojrzeć na jego portret, by dojrzeć jakiś wyraz sarkastycznej beznadziei, wryty na jego twarzy przez stale zawodzone oczekiwanie odpowiedniego intelektualnego poziomu swych kolegów. Gdyby nie oni, zdobyłby napewno krzesło w parlamencie, którego omal nie zdobył pomimo nich. Lecz nie jest pewne, czy zdziałałby cośkolwiek w tym zatraconym zgromadzeniu: nigdy nie znosił uroczystych błaznów; a brodą nie mógł skryć swej pogardy dla ludzi, nieumiejących myśleć politycznie w terminach

nader zwięzłych historycznych uogólnień, to znaczy dla dziewięćdziesięciu dziewięciu setnych swych własnych rodaków i dziewięćdziesięciu dziewięciu i dziewięciu dziesiątych ich wybranych przedstawicieli. Jego istotnym dziełem, jak i dziełem Marxa, było wtłaczanie tych uogólnień, zawsze i wszędzie, w świadomość cywilizacji, zdążającej wprost do nowej rewolucji bez najmniejszego pojęcia o jej przeznaczeniach lub niebezpieczeństwie.

Takie to uogólnienie rzuca nam p. Hyndman w swej najnowszej książce. Jest to konspekt historii, i to ważny, gdyż zadaje sfinksovą zagadkę, której pospolici oportuniści nie są w stanie rozwiązać. Konspekty historii są teraz właśnie w modzie. Pan Wells ujął swe wspaniałe dzieło w formę zarysu historii świata. Pan Chesterton, który, ująwszy krzyż, poszedł śladami Godfryda de Bouillon do Jerozolimy, powraca do ojczyzny w historycznej ekstazie. Pan Belloc wygłasza poglądy historyczne, które wygłaszałby Watykan, gdyby był równie oświecony i swobodny, jak p. Belloc. I wszystko to w momencie, gdy zagrożona rozkładem cywilizacja europejska zniewała nas do zwrócenia się w rozpacz do historii i teorii społecznych po radę i kierownictwo.

Ze wszystkich tych śmiałych prób książka Hyndmana wydaje mi się bodaj najbardziej zasługującą na uwagę. Pan Wells, choć ultrarewolucyjny, wykluczył umyślnie — i dla jego celu było to nierodzowne — teorię ze swego magnum opus, sporządziwszy poprostu kolosalną bombę, wypchaną wszystkimi stosownymi faktami i cisnął ją wspaniałym gestem potęgi intelektualnej w niekompetencję, ciemnotę, przeżycie się i naiwny bandytyzm dzisiejszego państwa. Pan Chesterton nigdy nie miał żadnej teorii, ale posiada hasło i temat; jego improwizacje są pełne fantazji, natchnienia, sugestji i rozbrzmiewają do ostatnich ludzkich granic wspaniałości w tego rodzaju orkiestracji literackiej; lecz ani hasło jego, którem jest „z powrotem do średniowiecza“, ani temat „cherchez le Juif“ nie leżą na linii rozwoju i nie zgadzają się z nowoczesnym ujęciem obcowania Ducha Świętego. Pan Belloc broni straconej placówki; ponieważ trzecie Cesarstwo Ibsena nie będzie Świętym Cesarstwem Rzymskim. Wszyscy trzej zapoznają ewolucję, albo wyraźnie jej zaprzeczają. Pan Chesterton i p. Belloc nawet ośmieszają ją, a nie brak im materiału, dzięki dziwactwom niektórych jej wyznawców. Ale p. Hyndman ma teorię, i to ewolucyjną. Jego teoria nie jest zmacona

przez średniowieczny, oficjalny katolicyzm i judofobję i zdołała zdobyć wiarę niewielkiej liczby myślących i fanatyzm wielkiej liczby bezmyślnych Europejczyków. Potwierdził ją bieg zdarzeń; nie tylko do czasu obwieszczenia jej przez Marxa i Engelsa (wszystkie teorie odpowiadają przeszłości w dniu pojawienia się, gdyż na to są stworzone, by jej odpowiadały), ale i później. Pana Hyndmana jasny, zwięzły sposób pisania, zawsze dający się czytać, zawsze porywający, niezbijający nigdy z tropu ani uwodzący przez ekstrawagancje, zuchwalstwa i manowce improwizacji, właściwe pisarzom, którzy nie mając o co walczyć, pozwalają sobie często igrać z historją, zmusza nas do poważnego traktowania jego książki i każe nam albo zbić jej wywody, albo uznać jego sprawę za wygraną. Układ jej jest nader umiejętny i wolny od niedorzeczności; niema w niej zamiaru przejedwania czytelnika lub ugłaskania opinii publicznej. Pan Hyndman nie wierzy i nie udaje wiary, że tout comprendre c'est tout pardonner: sądzi on raczej naogół, że im lepiej się pozna historję, tym bardziej się potępia jej twórców. Nie szczędząc satyry i pochwał, wyraża je, nie czyniąc żadnych ustępstw dla czyichkolwiek uczuć, z wyjątkiem swych własnych. Taktownym jest,

gdy chodzi mu o przedstawienie swej tezy przekonywująco, ale nigdy, by uczynić się przyjemnym. Wreszcie możemy go znienawidzić, zwłaszcza gdy on nas nienawidzi, ale pozostaje do odparcia jego teza i, co więcej, teza, która wymaga odpowiedzi. Teza p. Wellsa jest nie do odparcia, lecz jej przyjęcie nie pociąga zasobą uznania marxistowskiego komunizmu. Pan Belloc wytacza bardzo silne argumenty przeciwko parlamentowi; chce go rozwiązać i postawić nas wobec istotnie odpowiedzialnych monarchicznych (nie królewskich) rządów Prezydenta i Gabinetu; lecz kojarzy to z gorliwą obroną własności prywatnej, wychodząc z założenia, że nie będzie to z uszczerbkiem dla nas, gdy posiadać jej będziemy dostatecznie mało i gdy będziemy tak ciemni, jak „Północny Chłop“ Tennisona. Pan Hyndman natomiast wykazuje nam, że o ile historia mówi nam coś wogóle, to chyba, że własność prywatna, w jej nowoczesnym sprowadzeniu do absurdu jako kapitalizm, chyli się ku upadkowi i że musimy pogodzić się z myślą, że albo nastąpi nowy, komunistyczny ustrój albo zupełna zagłada.

Pan Hyndman z innego jeszcze tytułu bardziej zasługuje na uwagę niż inni badacze historii. Książka jego ukazała się w czasie, gdy

największa z potęg europejskich poddaje jej doktrynę doświadczalnej próbie na bezprzykładnie wielką skalę. A sytuacja stała się osobliwą przez niespodziewany fakt, że Hyndman wypiera się Lenina równie stanowczo, jak Cromwella albo Robespiera'a. Angielski arcymarksista stanął wobec spełnienia wszystkich artykułów swojej wiary: załamania się kapitalizmu, wywłaszczenia wywłaszczycieli, rozwiązania starego społeczeństwa, brzemiennej nowym, przy pomocy Sage Femme la Force, dyktatury proletariatu i usunięcia burżuazji, jako klasy społecznej. I zamiast wznieść okrzyk: niech żyje rewolucja! i zapakować swe manatki w drogę do Moskwy na odsłonięcie najnowszego pomnika Marxa, on prze-Czercyla Churchill'a w napadaniu na bolszewików. Jest to ciekawe; zobaczmy, jak on to usprawiedliwia. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że uzasadnia on swe stanowisko, przeciwstawiając dojrzałego Marxa, jako materialistycznego historyka, Marxowi niedojrzałemu z „Manifestu Komunistycznego”, zapominając widocznie, że w poprzednim rozdziale w kozi róg zapędził historyczny materializm. Bolszewicki marksizm, muszę nadmienić, jest marksizmem „Manifestu” i zapożycza od Rousseau nazwę komisarzy dla swych kierowników. Hyndman oświad-

cza, że uczynienie siły akuszerką postępu przeczy całej doktrynie Marxa (co stwierdza na końcu każdego rozdziału swej książki), że siłą nie można przyspieszyć momentu historycznego, że przedwczesne rewolucje, jak Wojna Chłopska lub powstanie Baboeuf'a, są skazane na zagładę.

Lecz to, choć słuszne, nie dowodzi, że bolszewizm jest przedwczesny. Niezaprzeczony fakt, że żadna akuszerka nie może wydobyc na świat żywego dziecka, dopóki jego rozwój nie jest zakończony, wcale nie obala historycznej możliwości, że poród będzie ciężki, wymagający silnej ręki i kleszczy i, być może, zabije matkę. Któż może powiedzieć, że moment historyczny w Rosji nie nadszedł jeszcze? Nie Hyndman oczywiście, który tak przekonywująco dowiódł na przykładach dziejów, że moment historyczny nie zawsze bywa momentem psychologicznym. Marxowski moment historyczny, gdy go zanalizujemy, oznacza jedynie moment, w którym burżuazja traci władzę nad przemysłem i siłą zbrojną rządu i pozwala im się dostać w ręce przywódców proletariatu, gdy ci przywódcy są, jak mówi Marx, klasowo uświadomieni: czyli, w pełni świadomi stosunków rzeczywistych, historycznych i rozwojowych, zachodzą-

cych pomiędzy burżuazją a proletariatem i dobrze obeznani z koniecznością i istotą przejścia od kapitalizmu do komunizmu, jakiego mają dokonać. Niewątpliwie, obecna rzeczywistość rosyjska tak ściśle odpowiada tym warunkom, jak tylko kiedykolwiek i gdziekolwiek jest to możliwe. Lenin jest niemniej niż sam Marx człowiekiem doktryny, a burżuazja jest powalona, nie stoczywszy nawet walki. Rządy sowieckie nie popełniły żadnego z tych błędów, które Hyndman wytyka Luddystom¹⁾ i Paryskiej Komunie z r. 1871-ego. Dalecy od niszczenia maszyn, wyężdżają wszystkie siły, by rozwinąć produkcję i zapoczątkować handel zewnętrzny. Zamiast żywić przesądne poszanowanie dla banków i skromnie pożyczyć niewielką sumę „na początek” od Rotszyldów, zawładnęli natychmiast całym zapasem gotówki, kruszcu i kosztowności, który zagarnąć zdołali, ukry-

¹⁾ Ruch Luddystów, żywiołowy, rawolucyjny ruch robotników angielskich, w okresie lat 1811 — 16, skierowany był przeciwko wprowadzaniu nowych maszyn, w których robotnicy widzieli przyczynę zwięzania się rynku pracy. Ruch ten, który przybrał charakter masowego niszczenia maszyn, rozpoczął się jeszcze w 18-ym stuleciu, a nazwę swą wziął od robotnika Ned'a Ludd'a, który pierwszy zniszczył warsztat pończoszniczy.

wanie zaś bogactw uczynili na wzór Apostołów grzechem głównym. Naogół chwycili się oni środków, których się chwycić należało i rozstrzelali, kogo należało rozstrzelać (z Marxowskiego punktu widzenia). Są oni równie bezwzględni wobec kontrrewolucji i prób prowadzenia zwykłych handlowych operacji, jak tolerancyjni wobec sentymentalnych tylko żalów po „starych dobrych czasach Caratu”. Pokazali, że są równie zdolni do naginania burżuazji i militarystów do swych celów, jak do narzucania im swej woli. Kołczak, Denikin i Wrangel po kolei próbowali grać rolę Gaston’a de Foix na to jedynie, by dać się zgnieść Trockiemu jak puste orzechy, pomimo złota Churchill’a (ci-devant Pitt’a)¹⁾ i amunicji Foch’a. Czy możliwe, aby warunki, w których feudalizm i kapitalizm dokonały przeobrażenia społeczeństwa, powtórzyły się bardziej dokładnie przy przeobrażaniu kapitalizmu w komunizm? Jeżeli, jak p. Hyndman utrzymuje, bolszewizm nie jest rzeczywistym Marxizmem, lecz zbro-

¹⁾ Wiliam’ Pitt — Minister angielski, nieubłagany wróg wielkiej rewolucji francuskiej, dusza koalicji wojennych przeciwko Francji rewolucyjnej.

dniczem samozwaństwem, to jak on sobie wyobraża rewolucję istotnie marxistowską? Powinien nam odpowiedzieć na to pytanie.

O ile mamy wynioskować tę odpowiedź z jego oskarżeń przeciwko bolszewizmowi, to opiera on je na fakcie, że masa chłopskich posiadaczy, stanowiąca podstawę państwa rosyjskiego, nie jest „nawrócona”. To prawda; lecz jeżeli socjalizm ma czekać, aż chłopci staną się klasowo uświadomionymi marxistami, to czekać będzie wiecznie. Burżuazja nie czekała na aprobatę chłopów, aby dokonać kapitalistycznych przeobrażeń przez wprowadzenie wolnego handlu, który prawie zniweczył angielskie rolnictwo. Bylibyśmy do tychczas jeszcze w Wieku Kamiennym, gdyby chłopkowie postawili na swoim. Nie podejrzewam p. Hyndmana o to romantyczne, czyśto londyńskie ubóstwianie zajęcia politycznie ogłupiającego i zaledwie napół cywilizowanego, które doprowadza Chesterton'a i Belloc'a do przedstawiania nam lepierek z błota, jako zamków w Hiszpanji. Antagonizm między cywilizacją miejską i pierwotnością wsi towarzyszył wszystkim rewolucjom zupełnie tak samo, jak obecnej. Hyndman cytuje z oburzeniem powszechny rozkaz do czerwonych wojsk w Donieckim okręgu, wzywający do wytępienia Kozactwa;



lecz wystarczy tylko dodać doń nieco obłudy i odpowiednio zmienić nazwiska, by nadawał się do „Biuletynu Tygodniowego“ sir Hammar Greenwood'a.¹⁾ Rewolucja francuska nie czekała na nawrócenie się chłopów wandejskich: obie strony starały się nawzajem wytepić, dopóki wreszcie chłopci nie zostali złamani, jak to zawsze bywa, przez ludność miast; gdyby chłopci postawili na swoim, miasta nie istniały by wcale, a chłopci, zdążywszy tymczasem zapomnieć, jak sporządzać odzież i pługi, nie mogli by istnieć bez miast. P. Hyndman nie przeczy, że rosyjscy chłopci mają się obecnie lepiej niż przed rewolucją; kładzie tylko nacisk na to, że nie chcą żywić miast i produkują jedynie tyle, ile im potrzeba dla własnego spożycia. Otóż, było by może lepiej, o ile można sądzić na odległość, opodatkować otwarcie chłopów według ich zdolności płatniczej i zmusić do produkowania, przez zmuszanie ich do płacenia podatków, wywłaszczając ich w razie potrzeby, niż udawać, jak to czynią Sowiety, że się kupuje nadmiar ich produkcji, dając im wzamian bezwartościową monetę papierową. Lecz przywódcy Sowietów

¹⁾ Sir Hammar Greenwood — obecny minister angielski dla Irlandji.

nie wierzą w skuteczność tego środka: oświadczają oni, że otaczają swe fabryki obecnie komunami rolnymi i że indywidualna własność rolna zniknie z powierzchni ziemi. Absurdem jest utrzymywać, że właściwy moment historyczny jeszcze nie nadszedł; z daleko większą słuszością można by twierdzić, że już przeminął. Historyczny moment jest to pierwszy moment, w którym można to urzeczywistnić.

P. Hyndman, intelektualista, którego nie zachwieją najdalsze perspektywy historyczne, jest (będąc człowiekiem) uprzedzony jako czynny polityk. Podczas wojny był on i pozostaje nadal gwałtownie patryotycznym „socjalistą większości”. Lecz napada namiętnie na niemieckich socjalistów większości za to, że uchwalali oni niemieckie kredyty wojenne i za to, że nie wystąpili jako stronnicy Anglii i pacyfiści. A jednak nie znajduje słów dość obelżywych dla Lenina, ponieważ Lenin sprzeciwił się głosowaniu za rosyjskimi kredytami wojennymi i uznawał konieczność zdobycia pokoju za wszelką cenę, jaka mogła by być zapłacona czekiem Micawber’a.¹⁾ Rów-

¹⁾ Micawber — postać z powieści Dickensa pod tytułem: „Dawid Copperfield”.

nie nietolerancyjnym jest on względem „nieszczęsnego bolszewizmu i pacyfizmu niektórych francuskich przywódców“. Nie może przebaczyć Niemcom, że bili się przeciwko nam, a bolszewikom, że beznadziejnie bici, poddali się w Brześciu Litewskim, zamiast krwawić do śmierci jako sojusznicze wojska Anglii. Nie jest to socjalizm ani filozofja historii: jest to naiwny dżon-bullizm. Dlaczego by miał John wymawiać Frycowi, że i on w godzinie próby poczuł, że krew jest gęstsza niż gaz i woda?

Niezawsze jednak antybolszewizm Hyndmana jest jedynie urazą szowinisty za Pokój Brzeski. Są momenty, które wskazywałyby na to, że oburza go wprowadzenie przez Rząd Sowiecki pracy przymusowej i narzucenie narodowi rosyjskiemu woli energicznej mniejszości. A jednak w swym własnym, żywym i nader pochlebnym szkicu o komunizmie peruwiańskim, za panowania Inków, przyznaje on, że usunięcie próżniactwa i bezlitosne kary za lenistwo i sabotaż były politycznym sekretem, który nam tłómaczy dostatek i szczęście tych ludzi, którzy zawsze śpiewali przy pracy i nie znali biedy. Co do mnie, to nie jestem w stanie zrozumieć, jak ktoś, posiadający najbardziej elementarne pojęcie o socjaliźmie, może wątpić, że praca

przymusowa i traktowanie pasożytniczego próżniactwa jako grzechu przeciwko Duchowi Świętemu, muszą być podstawą socjalistycznego prawa i wiary. Jeżeli Lenin zniósł próżniactwo w Rosji, podczas gdy my, tonąc w długach po uszy, nie tylko je tolerujemy, ale zasypujemy wprost stosami nieprzebranych zbytków, wśród przemierających głodem mas, to 'daleko bardziej skłonny jestem krzyknąć: „brawo Lenin“ i „hańba nam“, niż podzielać Hyndmana wyrażną zgrozę. Co zaś do tego, że bolszewicy stanowią tylko mniejszość, to Hyndman cytuje z uznaniem „zdumiewające przejście, dokonane przez Japonję, w ciągu 40 lat, od feudalizmu do kapitalizmu“. Bezpośrednio przed tym pisze, że „istotna rewolucja społeczna i komunistyczna przebudowa mogą być z powodzeniem osiągnięte jedynie wtedy, gdy cała ludność rozumie i jest przygotowana do przyjęcia nowych form, które świadomie, lub nieświadomie, rozwinęły się w starym społeczeństwie“. Lecz nie wierzy on, aby szerokie masy w Japonji, mogły rozumieć to, co się stało, gdy kapitalizm wyparł feudalizm, lub przyjmowały to inaczej niż biernie, a więc w zupełnie ten sam sposób, w jaki robotnik Wielko-Brytański przyjął do wiadomości Nowe Prawo o Ubogich i nadanie praw wybor-

czych burżuazji. Nigdy w dziejach nie było takiego nawrócenia się większości narodu: wszelkie zmiany były narzucane przez energiczne mniejszości. Gdyby liberalne wywody Hyndmana były prawdziwe, lub nawet w piątej swej części prawdziwe, to mielibyśmy do tychczas jeszcze rządy królów pasterzy. Z tego wszystkiego jedno nie ulega, zdaje się, wątpliwości, że dopóki przez żywe nerwy społeczeństwa nie przejdzie prąd nowy, lub o wyższym napięciu, dopóty ani większość ani mniejszość nie zdoła zmienić ustroju społecznego. Nawet Piotr Wielki, ze swym aparatem szubienic, tortur i nahajek, nie byłby w stanie narzucić starej Rosji swych idei, gdyby otaczająca go świta zdolnych szubrawców nie miała równie dosyć starej Rosji, jak on sam. Zwolennicy starej Rosji stanowili wciąż jeszcze przytłaczającą większość. To co Hyndman piętnuje, jako „tyranję mniejszości“, jest nie tylko niezbędnym warunkiem do popychania społeczeństwa naprzód (lub wstecz, jak obecnie), ale i do utrzymania go takim, jakie jest. Większość ludności w Anglii nigdy wogóle nie da się przekonać o niezbędności jakiegokolwiek rządu: 9/10 z nas, to urodzeni anarchiści.

W końcu powraca Hyndman jeszcze raz do historycznego de-

terminizmu i oświadcza, że bolszewicy muszą upaść, ponieważ warunki ekonomiczne nie dojrzały jeszcze. Tu natyka się on na ostrze własnej broni, gdyż jeden z najlepszych rozdziałów jego książki, zatytułowany „Granice determinizmu historycznego” sprowadza te granice do małej przestrzeni, na której znajdzie się miejsce na pomnik z napisem: „Hic jacet Carolus. Marx”, ale niema miejsca dla Rosji. Jest to, mówi on (i dowodzi tego), „łatwo dająca się wykazać prawda, że jednakowe formy produkcji mają nieraz najzupełniej odmienne, narzucone im rządy”. Wykazuje dalej, że jeden człowiek z przekonaniem, jak np. Mahomet, może wywołać ruch, który ogarnie pół świata cywilizowanego, podczas gdy ruchy, którym sprzyja 4/5 ludności kraju, gasną i mogą być stłumione przez kilku ogólnie znienawidzonych łotrów. Czy więc Hyndman, jako przywódca socjalistyczny, nie bierze na siebie zbyt ciężkiej odpowiedzialności, piętnując wysiłki uczynienia dla komunizmu tego, co Mahomet zrobił dla Islamu, jako niewczesne, jeżeli sam dowiódł, że żaden z argumentów deterministycznych przeciwko możliwości ich powodzenia nie wytrzymuje krytyki? Istotnym tego motywem zdaje się być to, że wymarzył on sobie Anglię, jako ziemię świętą wiary ko-

munistycznej (znowu John Bull), a także, rzecz osobliwa, by stało się to w drodze pokojowo-parlamentarnej; stary międzynarodowiec jest patriotą w głębi serca, stary rewolucjonista — pacyfistą.

Narowy z czasów, gdy Hyndman był zepsutym dzieckiem natury i losu, przeblyskują jeszcze od czasu do czasu w tej książce. Widoczne jest, że do pracy w podwójnym zaprzęgu nie nadaje się on bardziej dzisiaj, niż wtedy, gdy wraz z Morrisem ¹⁾ stargał uprzęż Demokratycznej Federacji ²⁾, prawie 40 lat temu; ale ogólne wrażenie, jakie pozostawia, to wrażenie pulchnej łagodności, która pozwala nam przypuszczać, że ostatnie lata Hyndmana nie należały do najmniej szczęśliwych lat jego burzliwego żywota. Nie ulega wątpliwości, że nigdy nie było mu bardziej do twarzy z brodą niż dzisiaj.

¹⁾ Wiliam Morris (1834 — 96) — znany poeta, malarz i działacz społeczny angielski.

²⁾ Aluzja do różnic i walk ideowych w łonie Demokratycznej Federacji, której jednym z założycieli był w r. 1881-ym H. M. Hyndman, a Wiliam Morris wybitnym członkiem. Różnice te doprowadziły do utworzenia przez Morrisa odrębnej „Ligi Socjalistycznej“.

WŁASNOŚĆ
Henryka Wieczorka
S. Remond-Warszawa



3287-

[illegible]



